

KTO RZĄDZI W EGIPSKIM DOMU

Ciągle rozważam jedną kwestię, z której śmieje się cały świat, a mianowicie zapis w islamskim prawie, nie egipskim, państwowym, tylko w prawie muzułmańskim, które jest stosowane w niektórych krajach, mówiący o tym, że przeciwko mężczyźnie mogą świadczyć dwie kobiety, bo... kobiety są emocjonalne, łatwo wpadają w gniew, więc gdy jedna straci

nad sobą kontrolę, druga będzie mogła ją upomnieć. „To oburzające i stare prawo” – pomyślałam, ale gdy zaczęłam oglądać egipskie filmy, zastanowiłam się, co było pierwsze, jajko czy kura? Czy taki zapis w prawie został ustanowiony, ponieważ one tak się zachowują, czy też one się tak zachowują, bo oficjalnie są tak od dawna postrzegane?

Większość egipskich filmów jest bardzo hałaśliwa, wszystko załatwia się krzykiem (tak jak w „realu” zresztą), a najbardziej krzyczą właśnie kobiety. Typowa scena z egipskiego filmu: rozwścieczona i wrzeszcząca niewiasta okłada swojego męża, ile wlezie, a inni ją odciągają i próbują uspokoić. Lub taka: dwie kobiety biją się między sobą, krzycząc jak opętane, podczas gdy inni próbują je bezskutecznie rozdzielić. W ostatnio oglądanym filmie pod jakimś domem stała około dwudziestoosobowa grupka mężczyzn i coś groźnie wykrzykiwała. Nagle otworzyły się drzwi, z których wyskoczyła groźna baba ze strzelbą i zaczęła po prostu strzelać, a faceci rozbiegali się i chowali, gdzie tylko mogli. To oczywiście najczęściej komedie, ale damskie krzyki, wygrażania i awantury można usłyszeć w większości egipskich domów.

Gdy mieszkaliśmy poprzednio w Hadabie (typowo egipska dzielnica w Szarm el-Szejk), nad nami mieszkała rodzina z czterema synami. Dwóch z nich to dorośli już mężczyźni, jeden nastolatek, a jeden chodził do szkoły podstawowej.

Wszyscy pomagali przy rodzinnym biznesie (dwa duże sklepy z warzywami), a ojciec był właścicielem i kierowcą mikrobusa. Matka siedziała w domu, gotowała i... darła się niemiłosiernie każdego dnia. Już po 9.00 rano można było posłuchać jej rozmów telefonicznych, podczas których narzekaniom i krzykom nie było końca. Około 13.00 wracał ze szkoły najmłodszy syn, Abdelrachman, któremu regularnie obrywało się od matki. Jej głos brzmiał jak jakaś straszliwa trąba, niósł się po całym wielkim budynku i pewnie jeszcze ze dwie ulice dalej. Wieczorem zjeżdżali do domu starsi synowie i ojciec, żeby zjeść kolację. Wtedy dopiero moja sąsiadka miała pole do popisu... Nigdy nie słyszałam żadnego męskiego głosu, nawet cichej odpowiedzi, za to ona nie ustawała w krzykach i strofowaniu. Często jej wkurzony mąż wychodził i piechotą szedł w kierunku głównej ulicy, pewnie jeszcze nie połknął ani kęsa kolacji, a jeden z synów wybiegał za nim, prosząc, aby wrócił do domu.

Żartowałam często z moim mężem, mówiąc, że jak będzie niedobry, to dam go do sąsiadki na szkolenie. Wieczorne spacery też dostarczały ciekawych bodźców słuchowych. Z wielu otwartych okien dobiegały wrzaski.

Tutaj często mężczyźni po prostu boją się kobiet, ich krzyków i wyzwisk.

Na tych, którzy się jednak nie boją, działa metoda „na aniołka”, czyli łzy, niewinne spojrzenie i mówienie ściszym, łamiącym się głosem. Ten właśnie sposób jest stosowany równie często co głośne krzyki. Egipcjanki prawie zawsze chcą uchodzić za nieporadne, takie, którymi trzeba się opiekować i asystować im we wszystkim, jak na przykład w pójściu na badanie krwi czy po zakupy. Kluczowym słowem jest *taabana*, co oznacza chorą, zmęczoną. Większość Egipcjanek jest *taabana*, nawet jeśli są młode i zdrowe.

Dla porównania – ja i kilka moich koleżanek Polek po cesarskim cięciu zostałyśmy uruchomione przez lekarza już sześć godzin po porodzie, a pięć, sześć dni później, powoli, ale sprawnie sprzątałyśmy sobie mieszkanie. Mnie udało się nawet w drugiej dobie po operacji prowadzić samochód, ponieważ w miarę dobrze się czułam. Druga sprawa, że po prostu nie mogłam leżeć. Egipcjanki natomiast mogą, oj mogą... Zwyczajowo kobieta dwadzieścia jeden dni, nawet po naturalnym porodzie, leży w rodzinnym domu w łóżku, a wszystkie kuzynki, siostry oraz matka i teściowa usługują jej i wyręczają w opiece nad noworodkiem. Moja bratowa jeszcze dziewiętnaście dni po cesarce chodziła zgięta w pół, pojękiwała i krzywiła się, szczególnie gdy wiedziała, że ktoś ją obserwuje. Inna znajoma dziewczyna, młoda i silna, pozostała w szpitalu po cesarce dłużej niż jej dziecko, gdyż bała się wstać. Mama i teściowa myły ją i karmiły, chociaż jej stan absolutnie tego nie wymagał. Ona sama zresztą, praktykując egipski zwyczaj, pragnęła opiekować się mną po cesarskim cięciu i chciała siedzieć ze mną w domu non stop. Nie rozumiała, że jedyne, czego pragnę, to cisza i spokój, a umyć się dam radę sama. Nie gniewała się jednak zupełnie i gotowała mi pożywne zupy, które jej mąż codziennie przywoził do naszego mieszkania. Było to bardzo urocze i wzruszające.

Tuż po urodzeniu syna widziałam te sprawy inaczej, ale teraz, kiedy minęło już trochę czasu, przychodzi mi do głowy, że może to opiekowanie się sobą przez kobiety nie jest takie złe. Wyraźnie widać w tym

jakąś solidarność, wspólnotę losu, odpuszczenie sobie udowadniania, że mogę, muszę, potrafię, że nosem się podeprę i zęby zacisnę, ale dam radę, w czym my, Polki, jesteśmy po prostu mistrzyniami. A że każda postawa potrafi przybrać karykaturalną formę, to inna sprawa. Choć tu widziałabym jakiś quasi-plemienny rytuał.

Co do samej ciąży... Zdarzyło mi się coś zabawnego w związku z Egipcjankami i do tej pory powtarzam to jako ciekawostkę. Otóż dwie koleżanki, obie już matki, powiedziały mi w domu u jednej z nich, że nie mogę siedzieć z nogą na nogę ani też łączyć nóg... Gdy spytałam dlaczego, obie wykrzykiwały jednocześnie, mocno przerażone moją ignorancją: „Monika, Monika! Baby mafish oxygen!”, co oznaczało, że dziecko nie ma tlenu. Tak mnie zatkało, że nawet nie byłam się już w stanie sprzeciwić ani tłumaczyć, że przecież jest łożysko. Widocznie w Egipcie tlen do płodu dochodzi inną, znacznie prostszą drogą.

EGIPSKA SZKOŁA GOTOWANIA

Bardzo powszechne, i chyba znane większości Europejsek mieszkających w Egipcie, jest to, że Egipcjanki uważają się za najlepsze gospodynie i matki, dlatego bezustannie udzielają nam nachalnych i nietolerujących sprzeciwu rad. Może to być zabawne, ale bywa i denerwujące, a wtedy trzeba się nawet pokłócić, aby nie zostać zupełnie stłamszonym. Gdy zdarzało mi się gotować przy jakiejś Egipcjance, ona zawsze w nerwowym napięciu obserwowała każdy mój ruch, gotowa do szybkiej interwencji, podczas gdy ja, najspokojniej w świecie, wstawałam po raz „enty” w swoim życiu rosół według przepisu wysanego z mlekiem matki. Moja teściowa nie posiadała się z zachwyty, że ja daję do zupy marchewkę. Że to taka „wyższa szkoła gotowania” niby...

Podczas pobytu w Mahalii byłam wciąż wypytywana przez różne kobiety, czy wiem, jak się gotuje mięso, kurczaka itp. Gdy wreszcie zaczynałam opowiadać o polskiej kuchni i sposobach na przyrządzenie różnych potraw, zawsze kiwały głowami z uznaniem. Często jednak słyszę, jak ktoś (najczęściej mężczyźni) podpytuje mojego męża o to, czy aby nie umiera z głodu przy Europejce. Tymczasem on po raz

pierwszy jadł naprawdę miękką wołowinę czy ciekawie przyprawione kurczaki, a jagnięcina z polskiego prodiża nie ma sobie równych nawet w najlepszej restauracji.

Co i jak gotują Egipcjanki? Najczęściej wsadzają kurczaki do wrzącej, słonej wody, a jako przypraw używają tylko rozkrojonej na pół cebuli i pomidora. Marchewka to już, jak wspomniałam, wyższa szkoła jazdy. Po ugotowaniu kurczaka wyjmują i smażą na patelni, a zupa jest do picia lub jedzenia z drobnym, uprzednio usmażonym na oleju makaronem. Wszystko jest ciężkie, tłuste i dość monotonne. W ten sam sposób przyrządza się mięso (wołowe, jagnięce czy baranie), które jest niezmiennie twarde, zwyczajnie niedogotowane. Choć w domach stoją przyprawy (kumin, liść laurowy itp.), to ich ślady w posiłkach są niewykrywalne. Zresztą oprócz tego tłustego rosółu, zwanego *szorba* (zupa), funkcjonuje tylko zupa warzywna z cukinią, marchewką i ziemniakami oraz *moloheija*, kleista, zielona (bardzo smaczna) zupa, na bazie warzywa podobnego do szpinaku.

22

Naprawdę zabawne są reakcje Egipcjan, gdy widzą po raz pierwszy moją zupę kalafiorową z koperkiem. Albo buraczkową czy zwykłą, naszą pomidorową.

Pyszny w Egipcie jest ryż, który najpierw myje się i moczy, a potem gotuje z masłem tak, aby wchłonął całą wodę i pozostał sprężysty i mięciutki. Także dobrze przyprawione *mahshi* (faszerowane ryżem warzywa lub liście kapusty czy winogron) to ulubiona potrawa miejscowych i rezydentów czy turystów.

Kuchnia to zazwyczaj robocze pomieszczenie, tak samo jak łazienka, gdzie nie ma mowy o żadnych dekoracjach typu wiszący czosnek czy ozdobne gadżety. Tam się po prostu pracuje i – w przypadku łazienki – myje. W pomieszczeniach mieszkalnych natomiast (salony i sypialnie) meble zazwyczaj przypominają epokę barokową, ale nie ma też, tak ważnych dla nas, regałów z książkami czy półeczek z ozdobami, oprócz oczywiście kredensów z bogato zdobioną zastawą. Egipcjanki w wolnym od gotowania czasie oglądają telewizję lub rozmawiają przez telefon, nie zwracając szczególnej uwagi na dzieci, które zajmują się sobą nawzajem, rzadko zabawkami, które nie są tu, jak zauważyłam, popularne.

Chyba najgorszą plagą jest przekonanie, że dziecka nie należy zbyt często kąpać, a już na pewno nie kilka tygodni po porodzie. Niestety w małych miejscowościach, ale nie tylko, lekarze przestrzegają przed groźnymi następstwami kąpeli, co często prowadzi do okropnych odparzeń i stanów zapalnych. Żadna siła nie jest w stanie przekonać takiej matki, że w Europie dzieci się regularnie myje i nie umierają z tego powodu.

W dużych miastach są oczywiście kobiety wykształcone, o zupełnie innej mentalności, chociaż nawet ukończenie uniwersytetu i aktywna praca zawodowa nie są w stanie wykorzenić pewnych nawyków i przekonań.

Ujmując rzecz w skrócie – mój obraz Egipcjanki to pulchna, z zawiązaną ciasno pod brodą chustką kobieta, która po pierwsze trzyma się pod boki, gdy krzyczy, najczęściej jest *taabana*, ale mimo tego przygarbia do siebie i poklepuje gromadkę dzieci. Po drugie szpanuje wszędzie złotem od męża, a wszystkie swoje dolegliwości wyraża na tyle głośno, aby otoczenie się nad nią litowało. A po trzecie, wbrew pozorom, właśnie za to wszystko jest stawiana na piedestale.

Kobietę w Egipcie szanuje się i poważa, a jej osiągnięcia w dziedzinie macierzyństwa i prowadzenia domu podnoszone są do najwyższej rangi. To wszystko, co zaobserwowałam, jest zupełnym zaprzeczeniem wyobrażenia o muzułmańskiej kobiecie, które jest zakorzenione na Zachodzie. Nie dostrzegam tu wcale zniewolonych i niemających nic do powiedzenia niewiast, widzę natomiast zręczne manipulantki i zwyczajne leniuszki... Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że żadna z nich nie przeżyłaby w Europie nawet jednego dnia, podczas którego musiałaby iść do pracy, odebrać dzieci z przedszkola, a dopiero potem ugotować szorbę i usmażyć kurczaka, nocą natomiast robić korporacyjne raporty na komputerze. Ta europejska, polska rzeczywistość kobieca (ciężka i niesprawiedliwa w stosunku do nas, ale to już zupełnie inny temat) dała nam, Polkom, siłę i naturalność w wykonywaniu codziennych czynności, bez potrzeby tworzenia wokół siebie tej całej otoczki, jaką kreują egipskie kobiety. Czasem mam ochotę dać im szkołę, ale chyba wyszłabym na jakąś kompletną wariatkę.

Pisząc o przeprawach z egipskimi ekspertkami (ekspertkami od wszystkiego, ich zdaniem), nie można nie wspomnieć, że nie uznają one sprzeciwu wobec swoich rad, choćby najbardziej dla nas śmiesznych i często denerwujących. Dotyczy to prawie każdego poruszanego tematu. Na przykład depilacji.

SŁODKI KARMEL, WIELKI BÓL

Arabskie kobiety mają dosłownie bzika na punkcie depilacji. Przekonałam się o tym wielokrotnie, kiedy zszokowane oglądały swoje ledwo odrastające włoski na przedramionach lub też pojedyncze pojawiające się na twarzy. Być może jest to dla nich tak ważne, gdyż w przeciwieństwie do większości Europejek mają włosy ciemne i gęste.

24 — Każda, często nawet starsza arabska kobieta depiluje całe swoje ciało – całe to całe, nie muszą chyba wymieniać części. Zazwyczaj nawet młode dziewczyny nie używają depilatorów, wosku ani kremu. Depilują się karmelem. Karmel, choć słodki, nie jest wcale taki przyjemny... W przeciwieństwie do wosku, nakładanego szpatułką lub aplikatorem i zrywanego dość dużymi pasmami, karmel nakłada się na małą powierzchnię skóry, mocno dociskając. Najpierw trzeba go zmiękczyć, wyrabiając w ciepłych dłoniach. Odrywa się taki placuszek karmelu z włoskami zaraz po jego dociśnięciu do skóry. W zasadzie jest to wgniatanie masy cukrowej w skórę, co powoduje ból i zostawia siniaki u bardziej wrażliwych kobiet. Jest to zupełnie niewskazane przy skórze naczynkowej i skłonnej do żylaków. Kostka karmelu do depilacji (około pięćdziesiąt gramów) kosztuje dwa, trzy funty egipskie i wystarcza na depilację całego ciała.

Egipcjanki zazwyczaj nie uznają innego niż tracyjny sposobu depilacji, a oprócz samodzielnego wykonywania tego zabiegu w domu często przygotowują karmel we własnej kuchni. Dzień depilacji jest też okazją do kobiecych rozmów i plotek, gdyż siostry, kuzynki czy przyjaciółki pomagają sobie wzajemnie w tym obowiązkowym rytuale. Salony piękności również wykonują karmelową depilację, zapewniając klientkom dyskrecję i całkowitą intymność.

No właśnie... Egipskie salony piękności... Są takie z prawdziwego zdarzenia, umiejscowione w dobrych hotelach czy dużych miastach, w luksusowych galeriach handlowych. Wyposażone w najnowszą aparaturę i drogie kosmetyki. Pełno jest takich salonów w Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Ale w Egipcie najczęściej można trafić do zwykłego *beauty center*, gdzie ceny są dość niskie, a usługi, choć profesjonalne, wykonywane są w takich warunkach, że czasami jest to wręcz zabawne.

Do takiego właśnie miejsca trafiłam ostatnio, idąc zrobić fatłę, czyli tradycyjny peeling twarzy połączony z depilacją, wykonywany za pomocą nitki. Miałam niewiele czasu przed odebraniem synka z przedszkola, więc wdepnęłam do „salonu” niedaleko naszej hadany. Fatla to fatla, wszędzie taka sama i dająca rewelacyjne rezultaty. W beauty center powitał mnie radośnie fryzjer z dreadami do pasa, uśmiechając się serdecznie, a brak górnej jedynek bynajmniej go nie zawstydyłał.

– Chcę zrobić fatłę, czy można?

– Tak, proszę bardzo – odparł i uśmiechnął się jeszcze szerzej, a ja w tym momencie się przestraszyłam, że to on będzie wykonywał zabieg i nie zdoła przytrzymać sobie nitki zębami (fatłę, czyli nitkę, trzyma się zębami i rękami).

– A czy jest tu kobieta? – zapytałam.

– Oczywiście, zapraszam – odparł, po czym dumnie odsunął przede mną brudną zasłonę, zza której buchnął papierosowy dym. W środku maleńkiego, prowizorycznego pomieszczenia siedziała pani kosmetyczka, paląc spokojnie papierosa i trajkocząc w najlepsze z klientką, która trzymała nogi w miednicy z wodą, a na głowie miała sterzące paski folii aluminiowej, którą chwilę wcześniej pan fryzjer zabezpieczył jej farbę na pasemkach. Klientka oczywiście też paliła.

Byłam tak zaskoczona tym widokiem, że aż mnie zatkało. Zastanawiałam się, czy wyjść, czy zostać i potraktować tę okoliczność jako nowe doświadczenie i temat do wpisu na blogu. Zostałam. Zasiadłam do zabiegu i zamknęłam oczy. Trochę z bólu, a trochę po to, żeby nie widzieć ścian czarnych z brudu i jedynek w tym pomieszczeniu

dekoracji, czyli zatkniętego za ramę lustra sztucznego kwiatka ze złoczymi brzegami. Kwiatek wyglądał jak ukradziony z grobu. Te wszystkie absurdalne okoliczności wcale nie zaburzyły przebiegu profesjonalnej usługi, a efekt był tak samo dobry jak w renomowanym i luksusowym salonie.

W słynnym filmie „Karmel” (debiucie libańskiej reżyserki) bohaterki spotykają się w salonie piękności, którego są klientkami, a tytułowa masa cukrowa i czas spędzany na depilacji są stałymi świadkami zarówno miłosnych dramatów, jak i zwykłego codziennego życia libańskich kobiet.

* * *

Gdy po moim pierwszym karmelowym zabiegu powiedziałam Asmie, że depilacja karmelem była dla mnie bardzo bolesna, stanowczo się takiej opinii sprzeciwiła, nie zważając na moje powtarzane w kółko zdanie: „Karmel dla mnie niedobry”. Z uporem powtarzała: „Nie, Monika, karmel dobry, to воск jest niedobry”. Na koniec, gdy wreszcie przytaknęłam, mówiąc, że okej, karmel dobry, ale ja i tak go nie chcę, kiwała z politowaniem głową. Takie reakcje prawie zawsze mnie rozbawiają, ale też irytują. Bo dyskusja czy sprzeczka z Egipcjankami kończy się ich triumfem, zaaranżowanym wprawdzie przez nas, ale jednak triumfem... Z pewnym oburzeniem, ale i litością, kiwają więc głowami, myśląc: „Boże, co one tam wiedzą w tej Europie...”.

Często też zauważam porozumiewawcze spojrzenia dwóch Egipcjank w mojej obecności, gdy dochodzi do jakiejś kontrowersyjnej sytuacji. Kontrowersyjnej, czyli takiej, która natychmiast staje się punktem zapalnym, punktem wyjścia do niekończącego się przekrzykiwania i nachalnej wymiany poglądów. Na przykład – kąpieli dziecka (nie wolno kąpać codziennie, ani nawet co drugi dzień:)), kładzenia dziecka spać codziennie o stałej, w miarę wczesnej porze (dziecko w Egipcie idzie spać, gdy mu się chce, i tam, gdzie aktualnie się znajduje, a nasze rytuały z kąpielą, czystą pizamką i butelką na noc są po prostu fanaberią!). W dodatku cisza potrzebna do spania to już typowo zachodni i głupi wymysł! Jak się komuś chce spać, to będzie spał! Rzeczywiście wielu Egipcjan tak śpi, czego szczerze im zazdroścę.

Najczęściej, gdy sytuacja jest już bardzo napięta i żadna ze stron nie ustępuje, egipskie kobiety bardzo się unoszą i zakrzykują, po prostu gdaczą jak kury, żywo przy tym gestykulując. Wiele razy mówiłam to mojemu mężowi, ale on, zamiast się pogniewać, dobrotliwie mi przytakiwał, bo przecież sam niejedną raz znalazł się w centrum takiego „gdakania”. Raz nawet przy mnie, kiedy dwie jego siostry kłóciły się z nim tak, że bałam się, że za chwilę go pobiją.

EGIPCJANKI W PRACY

W pracy też bywa wesoło, jeśli znajdzie się obok siebie kilka babek z tupetem, zawsze mających rację (czyli prawie wszystkich!). No właśnie... Jak to jest z pracą?

Egipskie kobiety pracują głównie w kobiecym sektorze, czyli w szkołach, żłobkach, szpitalach, salonach kosmetycznych. W dużych miastach zajmują się handlem w sklepach lub na straganach. Oczywiście bywają także zatrudniane na uniwersytetach.

Żona mojego szwagra, Dina, jest chemiką i pracuje w Instytucie Biotechnologii na Uniwersytecie w Tancie, ale są to w dalszym ciągu nierówne proporcje zatrudnienia na korzyść mężczyzn. Jedną z siostr mojego męża jest nauczycielką w szkole podstawowej, pracuje już od piętnastu lat, z małą przerwą na urodzenie dwójki dzieci.

Urlop macierzyński płatny trwa tu tylko trzy miesiące, później kobieta wraca do pracy lub z niej rezygnuje. Powrót nie jest trudny, gdyż wielopokoleniowe rodziny mieszkające razem sprawiają, że niepotrzebne są żłobki czy opiekunki, przynajmniej w większości rodzin.

Druga bratowa jest księgową w dużej firmie w Mahalli, również od wielu lat. Pracowała jeszcze w dziewiątym miesiącu ciąży, a niedawno, ponad rok po porodzie, wróciła do pracy.

Jednak wiele kobiet nie pracuje, a nawet pracować nie chce. Dla wielu Egipcjanek liczy się wyjście za mąż za mężczyznę, który zapewni jej takie utrzymanie, żeby sama pracować nie musiała. Najpierw młode dziewczyny utrzymywane są przez ojców i braci, później przez mężów, a gdy tych stracą przedwcześnie, to przechodzą na utrzymanie synów.

Rzadko się zdarza, aby praca poza domem stanowiła dla nich wartość samą w sobie. Dlatego tak bardzo się cieszyłam, słysząc od Diny, że wcale nie zamierza po ślubie rezygnować z pracy w laboratorium, bo ją po prostu lubi. Chociaż pewnie większość koleżanek dziwi się, że Dina nie opada nagle *taabana* (zmęczona) na kanapę i nie martwi się już po trzech miesiącach, dlaczego jeszcze nie zaszła w ciążę...

To w rodzinach o niższym statusie, często wręcz ubogich, tak duży nacisk kładzie się na rodzenie dzieci. Najlepiej jednego po drugim. Nikt nie myśli o ich przyszłej edukacji, o tym, że wymuszona przez sytuację ekonomiczną rodziny wczesna praca skraca im brutalnie dzieciństwo. Mężczyźni często umierają młodo, bo dużo i od wczesnych lat życia pracują, chorują, nie lecząc się, i prowadzą niezdrowy tryb życia. Dlatego synów przysposabia się do jak najwcześniejszego rozpoczęcia pracy, bo ktoś musi utrzymać matkę i siostry. Koło w ten sposób się замыka, bo taki syn najczęściej nie dożywa pięćdziesiątki...

CO W RAZIE ROZWODU?

Jak w każdym kraju, w Egipcie są też rozwody. Jest ich dużo, chociaż rodziny starają się unikać tego ostatecznego rozwiązania. Z jednej strony mówi się, że kojarzone małżeństwa są trwałe, ale z drugiej są oparte nie na miłości, tylko na kontrakcie, który znacznie łatwiej rozwiązać niż gorące uczucie. Przyczyny rozwodu bywają różne, od przemocy, poprzez różnice charakterów, aż do niewydolności finansowej męża. Czasem po prostu okazuje się, że małżonkowie nie znoszą się nawzajem, i choć udało im się spełnić obowiązek i spłodzić dwoje, troje dzieci, to nie potrafią żyć ze sobą. Co wtedy? Mówi się, że to ojciec zabiera dzieci, a kobieta nie ma nic do powiedzenia. Rzeczywiście, zgodnie z prawem ojciec ma prawo do opieki nad dziećmi, ale są pewne reguły, które to określają. Matka ma obowiązek wychowania dzieci w islamie oraz prawo do opieki nad nimi do określonego roku życia (różne źródła podają różne dane – w przypadku dziewczynek do dwunastego, maksymalnie piętnastego roku życia, w przypadku chłopców do dziewiętego, maksymalnie dwunastego roku życia).

W praktyce wygląda to tak, że mężowie rzadko chcą odebrać żonie ich wspólne potomstwo.

Dlaczego? Bo Egipcjanki nie lubią wychowywać nieswoich dzieci. I kolejna żona takiego ojca mogłaby do złudzenia przypominać macochę z bajki o Kopciuszku. Dlatego też historie o porwanych przez ojca dzieciach nie obrazują rzeczywistej sytuacji, są – tak samo jak wszelkie inne akty bezprawia i przemocy – obecne na całym świecie.

Rozwodnik musi swojej żonie wypłacić drugą część daru ślubnego orazłożyć na utrzymanie jej i swoich dzieci, a przy tym utrzymywać kolejną rodzinę, jeśli zdecyduje się ją założyć. Niektóre kobiety same decydują się na zostawienie dzieci i takich właśnie przypadków znam najwięcej. Prawie wszystkie kobiety pracujące w Szarm el-Szejk w branży spa i *beauty* są rozwódkami, a dzieci wychowuje mąż lub teściowa. One same nie mają z tym problemu, kontaktują się z dziećmi czule przez telefon i za każdym razem, gdy są w rodzinnym mieście.

Ekstremalnym przypadkiem, jaki znam, jest Umm Ahmed, czterdziestoletnia kobieta, która przyjechała do Szarm el-Szejk z drugim mężem, a z poprzednim po rozwodzie zostawiła dziesięcioro (tak, dziesięcioro) swoich dzieci, z których najmłodsze miało chyba siedem lat. Nikt jednak jej nie oceniał, nie krytykował. Dla mnie było to niezrozumiałe, wciąż zastanawiałam się, jak ona się czuje... Bo w naszym zachodnim świecie utarło się, że to raczej chłop zostawi dzieci bez skrupułów i pójdzie do innej, a matka zawsze wytrzyma wszystko, ale od dzieci nie odejdzie... Coś rzeczywiście w tym jest, bo ja wciąż nie potrafię pojąć beztroski i szczęścia egipskich matek, które spotykają swoje dzieci raz na kilka miesięcy. Na szczęście życie nie stawia mnie przed żadnymi wyborami tego typu, jednak gdyby tak się stało, myślę, że pozostałabym tradycyjną, polską matką, która bez względu na wszystko jest ze swoim dzieckiem. Choć i w Polsce zdarzają się oczywiście patologiczne sytuacje.

Egipcjanki po rozwodzie lub owdowieniu często ponownie wychodzą za mąż. Dobrze jest, gdy kobieta nie żyje tu sama, gdy ma opiekuna. Znany mi chyba jedyny wyjątek to moja teściowa, która owdowiała bardzo wcześnie i sama, bez pomocy mężczyzny i obcych ludzi, wychowała siedmioro dzieci. Wychowała je bardzo dobrze, jak udało mi się zaobserwować.

Wszystkie te uwagi dotyczą osób, z którymi się osobiście zetknęłam lub o których słyszałam od znajomych. Wiem, że w dużych miastach bywają Egipcjanki, które pracują, kształcą się, są bardziej otwarte i nowoczesne. Prężnie działają też egipskie ruchy feministyczne. Jednak większości kobiet egipskich wciąż brakuje podstawowej wiedzy, ambicji osobistych, a nawet chęci poszerzenia horyzontów.

Wracając do samych rozwodów – islam dopuszcza je, a nawet zaleca, jeśli małżonkowie się nienawidzą i nie potrafią już dostrzec w sobie nic dobrego. Daje to szansę niespełnionym małżonkom na znalezienie szczęścia u boku innej osoby, a zarazem nie naznacza ich śmiertelnym grzechem (życie w cudzołóstwie). Sytuacja jest bardziej skomplikowana u Koptów (chrześcijanie w Egipcie, których jest około 15%), gdyż oni, zgodnie z tradycją chrześcijańską i prawem kościelnym, rozwodzić się nie mogą.

Oczywiście jest to możliwe, ale o wiele trudniejsze niż u muzułmanów. Tak samo jak w Polsce trudno o uznanie za nieważne małżeństwa kościelnego, choć rozwód cywilny można przeprowadzić w czasie jednej rozprawy (tu jednak sfera cywilna i kościelna są ze sobą połączone). Czasem zdarza się, że Koptowie przechodzą na islam, aby się rozwieść. Tak samo dzieje się, gdy chrześcijanin (Egipcjanin lub cudzoziemiec) chce poślubić muzułmankę.

ANIELSKA GEGE

Przez dość długi czas, do sierpnia 2012 roku, pracowała u nas Egipcjanka o imieniu Giham. Mówiliśmy na nią Gege (czyt.: Dżidzi). Trzydziestokilkuletnia, ładna, zadbana, dobra w swoim fachu i znana z serdeczności i ciepła wobec klientów. Pamiętam, jak wszyscy z podziwem ją obserwowaliśmy, kiedy przez dwa tygodnie pracowała z jedenastoletnim chłopcem po porażeniu mózgowym, który wcześniej nie dał się żadnemu innemu obcemu człowiekowi dotknąć, a wychodząc „spod ręki” Gege krzyczał i nie pozwalał swoim rodzicom oderwać się od niej. A ona codziennie płakała, oddając go rodzicom.

– Toż to anioł, z kosmiczną energią miłości – mówiliśmy o Gege.

W czasie ramadanu, który w owym roku zaczynał się 20 lipca, jak zwykle cierpieliśmy na brak personelu. Większość ulotniła się na urlop, tłumacząc konieczność wyjazdu do domu na wszystkie znane nam już od dawna sposoby. W jednym z hoteli nie mieliśmy żadnego sprzedawcy. Co tu robić, żeby jakoś przetrwać? Jak przyciągnąć klientów?

Gege sama zaproponowała, że weźmie teczkę z naszą ofertą i ruszy szturmem na turystów smażących się na plaży i przy basenie. „Czemu by nie?” – pomyślałam. „Mówi przyzwyczajenie po angielsku, jest bardzo kontaktową i budzącą zaufanie osobą, więc niech idzie, zamiast siedzieć beczynn timer i czekać, aż klienci przyjdą do nas”. Przypięliśmy jej identyfikator z napisem „sprzedawca”, wypięła więc pierś do przodu, poprawiła makijaż i fryzurę i szeroko uśmiechnięta udała się „w teren”.

Mimo pozytywnego nastawienia Gege do całego pomysłu i mojego poparcia niewiele udało jej się zwojować przez cały tydzień pracy na stanowisku przedstawiciela handlowego. Chyba nawaliła znajomość technik sprzedaży... Uśmiech nie wystarczył...

Ale mimo braku efektów finansowych ta forma pracy bardzo jej się podobała. Nobilitowała ją i dodawała dużo pewności siebie. Chyba nawet za dużo, bo jak nadszedł czas powrotu na wcześniej wykonywane stanowisko, Gege stanowczo zaprotestowała. Stwierdziła, że w żadnym wypadku się na to nie zgadza i że ja jej obiecywałam, że przechodzi na stanowisko sprzedawcy już na stałe! Próbowałam jej przypomnieć, jak to było, i wytłumaczyć, że nawet finansowo bardziej jej się opłaca robić to, co wcześniej (sprzedawcy dostają wyłącznie prowizję od sprzedaży), ale nawet nie słuchała tego, co do niej mówię. Oznajmiła, że w takim razie ona natychmiast odchodzi z pracy, poprawiła makijaż i fryzurę i wyszła, zostawiając mnie w recepcji w lekkim osłupieniu. „No cóż” – pomyślałam. „Nie pierwszy i nie ostatni pracownik odchodzi w podobny sposób”.

Następnego dnia i jeszcze kolejnego czekałam, że może Gege opamięta się i zadzwoni do mnie. Oczywiście, że przyjąłabym ją z powrotem do pracy. Ale telefonu nie było... Zadzwonił za to pracownik z miejscowego urzędu pracy i poinformował, że właścicielka firmy, czyli ja, ma się zgłosić osobiście do urzędu następnego dnia w celu złożenia wyjaśnień.

Telefon z urzędu pracy trochę mnie zaniepokoił, bo nie miałam pojęcia, o jakie wyjaśnienia chodzi. Pojechałam tam następnego dnia w towarzystwie jednego z pracowników, który pełnił rolę tłumacza arabsko-angielskiego, jako że w tym urzędzie po angielsku się nie mówi.

Kierownik urzędu poprosił o mój paszport, spisał dane personalne i sprawdził, jaką mam wizę i do kiedy ważną. Następnie spytał Hossama, który był ze mną, czy pracuje u mnie, jaka to firma i czy jest zarejestrowana w Egipcie. Rozumiałam wszystko, o czym po arabsku rozmawiali. Kiedy urzędnik spytał go, czy ja jestem chrześcijanką, w lot zrozumiałam nie tylko samo pytanie, ale i cały kontekst sytuacji. Było oczywiste, że ktoś złożył donos, że nie mam właściwej wizy, nie ma żadnej firmy, wszyscy pracują „na czarno”, a właścicielka chrześcijanka nie płaci pracownikom muzułmanom za ich niewolniczą pracę i jeszcze do tego z pogardą wyraża się o władzach egipskich i samym islamie jako religii.

Urzędnik mówił o tym bardzo spokojnie i z widocznym niedowierzaniem, więc i ja też się nie dałam ponieść nerwom. Odpowiedziałam na zarzuty sama, swoim łamanym arabskim, że to wszystko nieprawda i że ktoś chciał mi zrobić duży problem. Kiwając głową ze zrozumieniem, przyznał rację, że ktoś chciał narobić problemów, ale mimo to musi poprosić o przyniesienie dokumentów firmy, czyli w naszym przypadku wypisu z egipskiego KRS-u.

Ja na to, że proszę bardzo, córka jutro wszystko przyniesie, bo dokumenty są u niej w sejfie i ona mieszka tu bardzo blisko urzędu. Wyszliśmy, grzecznie się żegnając, zadowoleni, że nie wtrącono mnie do więzienia.

Nazajutrz Monika, którą dokładnie o wszystkim poinformowałam, odegrała scenę jak najlepsza aktorka z egipskiego serialu telewizyjnego. Wparowała do kierownika urzędu w towarzystwie swojego męża Aymana, ubrana w hidżab i z maleńkim Mahmoudkiem na ręku. Już od progu zaczęła wrzeszczeć dramatycznym głosem, oczywiście po arabsku:

– Kto źle mówi o islamie? Kto źle traktuje muzułmanów? Ja czy moja mama? Kogo źle traktuję? Samą siebie czy moje dziecko? – lamentowała, kładąc niemowlę na biurku urzędnika.

Ten zaczął przeproszać, że on musiał sprawdzić, ponieważ oficjalnie był donos, ale i tak przypuszczał, że to wszystko zmyślane, bo osoba, która na nas doniosła, wydawała się mało wiarygodna.

– My wiemy, kto to doniósł! Jaka z niej muzułmanka?! W chustce była? – krzyczała dalej Monika, aż dziecko zaczęło płakać. – Ci, co tak łłamią, będą pić wrzątek w piekle! W Koranie tak napisane!

Wzięła płaczące dziecko na ręce i wyszła. Ayman zamienił jeszcze kilka zdań z urzędnikiem, odebrał paszport swojej żony i dokumenty firmy, po czym również wyszedł, poklepując się z kierownikiem po ramieniu na pożegnanie.

– Nic się nie stało, proszę uspokoić żonę.

Po dziewięciu czy dziesięciu miesiącach od tamtego wydarzenia dzwoni do mnie Gege z innego numeru telefonu, niż miała wcześniej.

– Pani Ewo, tu Gege. Dzwonię, żeby przeprosić za to, co się stało latem zeszłego roku. Ja nie chciałam, żeby tak wyszło, ale jeden zły człowiek namówił mnie, żebym poszła wtedy do tego urzędu. Allah go za to na pewno ukarze.

– To bardzo miło z twojej strony, Gege, że dzwonisz mnie przeprosić. Zawsze bardzo cię lubiłam i nie mogłam uwierzyć, że sama byś coś takiego wymyśliła – odpowiadam. – Na drugi raz nie słuchaj tego, co ci radzą źli ludzie – dodaję. – Jesteś inteligentną kobietą, masz swój rozum i zawsze zastanów się przez chwilę, co robisz i jakie będą tego skutki.

– Ale przebacza mi pani?

– Przebaczam i już dawno o tym zapomniałam. Życzę ci wszystkiego dobrego, Gege.

– A mogę wrócić do pracy?

– Niestety, już od dawna mamy kogoś innego na twoim miejscu.

Po tym wydarzeniu niektórzy złośliwie komentowali, że przejście Moniki na islam było czysto koniunkturalnym posunięciem, żeby łatwiej nam było załatwiać sprawy w urzędach...

O ARABSKIEJ TANCERCIE, KTÓRA CHCE KANDYDOWAĆ DO PARLAMENTU

Kilka dni temu, późnym wieczorem, oglądaliśmy egipski program, gdzie w jakiejś debacie wrzało jak w ulu, a głosy dzwoniących do studia widzów mało nie rozsadziły telewizora. Nie byłoby w tym nic dziwnego (polskie debaty i rozmowy na żywo to nic w porównaniu

z tutejszymi, gdzie czasem się boję, że ktoś dostanie zawału na wizji), gdyby nie to, że w studio siedziała piękna, zadbana, atrakcyjna i niezwykle elokwentna kobieta. Miała długie rozpuszczone włosy, perfekcyjny makijaż i wrodzoną klasę, do tego jeszcze zachowywała się profesjonalnie, kulturalnie i z dystansem. Był tam obecny prowadzący redaktor, który wraz ze swoim gościem odpowiadał na pytania oglądających. W innym studio, z którego był nadawany przekaz, siedziała kolejna kobieta. W średnim wieku, na oko inteligentna i ambitna, jednak w biurowym stylu i z surowym wyrazem twarzy. Niezwykle surowym. Była to chyba posłanka lub członkini jakiejś partii.

Gwiazda wieczoru, jak się okazało, owa piękna i kulturalna dama (piszę to bez ironii!) jest byłą tancerką wykonującą taniec brzucha, która chce kandydować do parlamentu. Nie było jej dane nawet wyrazić swoich poglądów czy planu działania, ponieważ dzwoniący telewizzowie nie ustawali w atakach, a czynili to w mniej lub bardziej wyszukanej formie.

Mężczyźni dzwonili oburzeni, dlaczego ona w ogóle wpadła na ten pomysł?! Jak mogła? Kobieta ze stoickim spokojem i delikatnym uśmiechem pytała, dlaczego miałyby nie móc. Wszyscy odpowiadali, że nie wypada, że to po prostu cyrk. Siedząca w innym studio domniemana posłanka przytakiwała dzwoniącym, a wyraz jej twarzy zdradzał gotującą się wewnętrznosci. Mężczyźni wypowiadali się jednak dość spokojnie jak na egipski temperament. Natomiast dzwoniące do studia kobiety dawały popis wokalu i argumentów.

— *As-salamu alajkum.*

— Witam, chciałam bardzo prosić, aby się pani wycofała, żeby nie pchała się pani do parlamentu.

— A dlaczego, szanowna pani? Co się pani nie podoba?

— Proszę panią, w imię Boga, proszę panią, żeby pani tego nie robiła... — Tu głos dzwoniącej kobiety wyraźnie się załamuje i brzmi prosząco.

— Ale dlaczego? Proszę powiedzieć, szanowna pani.

— To wstyd! Wstyd dla całego Egiptu! I dla nas, kobiet! Niech się pani wstydzi!

Te ostatnie słowa były już wykrzywane, a wzburzenie kobiety nie miało granic. Takich telefonów było dużo, właściwie przez cały czas trwania programu. Zastanawiałam się dlaczego. Co tym ludziom przeszkadza,

że była tancerka chce kandydować do parlamentu. Nie muszą głosować na nią ani na jej partię, która rzekomo ma ją przyjąć za jej pieniądze (bo przecież nieźle się dorobiła na tych swoich tańcach!). Nie dali jej nawet dojść do głosu we właściwej sprawie, czyli nie pozwolili na przedstawienie poglądów. Cały czas antenowy zmarnowali na wrzaski, jęki i błagania oraz pouczające i wzywające do pokory zaklęcia. Kobieta w drugim studio, mimo że wyemancypowana (to już piszę z ironią), bo bez chustki i w korporacyjnym garniturku, stała na straży moralności egipskiego parlamentu, nie chcąc dzielić sali obrad z TAKĄ koleżanką! Oj, jaka była zniesmaczona... A ja byłam zniesmaczona tym całym oburzeniem i wrzaskami.

Kto choć raz był w arabskim kraju, widział pewnie taniec brzucha. W lepszym lub gorszym wykonaniu, ale widział. Jest to taniec niezwykle zmysłowy, który mężczyźni oglądają z zachwytem, a kobiety najczęściej z udawanym wstydem.

Čzęsto tancerki zapraszane są na wesela, aby wystąpić przed gośćmi, choć zdarza się, że panna młoda się na to nie zgadza. I mimo że obraz tej zmysłowej tancerki rzeczywiście kłóci się z nakazami i zakazami islamu, choć nie przystaje do norm obyczajowych i społecznych, to... jednak wciąż istnieje, wciąż jest podziwiany, a kolejne pokolenia kobiet uczą się tej profesji.

Co ciekawe, TE tancerki uważane są za grzesznice, za kobiety lekkich obyczajów (duża część z nich pewnie nie żyje w celibacie), a jednak coś ludzi w nich pociąga. Nie tylko facetów. Arabskie kobiety po cichu uczą się w domu tańca brzucha, korzystając z nagrań czy filmów w internecie. Tańczą również w swoim gronie i na damskich przyjęciach. Po co więc te głosy oburzenia? Tego nie wiem. Czy wszyscy są tak idealni, że chcą być reprezentowani tylko przez innych idealnych? Takich chyba nie ma.